

Gorzkie żale

W góralskiej kapliczce
z klocka wystrugany.

Słońcem przepalony,
deszczem wyplukany.

Przez wróble i sroki
na polu skrzyżany.

Jezu mój drewniany.

Jesienią i w zimie
wiatrem wysmagany

Przez maliny, jeżyny,
cierniem zagłuszany.

W pokrzywach przydrożnych
dawno zapomniany.

Jezu mój drewniany.

Zachód w Lubianie

Wieje na wzgórzu wiatr we włosy,
gdzie zbocze – gryka czerwienieje,
a obok drogi kwitną fioletowe wrzasy
i stoi zeschnięta kolumna jałowca

ta ziemia nie jest obca

piasek, pagórki, obłe pola
horyzont wkoło zamykają drzewa
i słońcem płonie płowe ściernisko
a za białym obłokiem, jak kiedyś dla chłopca

niebo się otwiera

i już jest blisko

Przekroczenie

odsunęłaś terazniejszość
na uścisk ręki

odwrócono klepsydrę
i sypie się piasek
bez końca tym razem

kres majaczeń półsnów
i nie ma dłuższe czy krótsze
i nigdy już – znów

rozpoczęto dla ciebie bezjutrze
czas nieczasu
zachwycenie wieczyste

i jesteś przejrzysta